Studia Romologica 18/2025
ISSN 1689-4758
Strony 285–292
https://doi.org/10.68100/7il5kcel

Wspomnienie Mileny Hübschmannovej

Remembering Milena Hübschmannova

Adam Bartosz | https://orcid.org/0009-0000-1207-761X | adam@muzeum.tarnow.pl
Muzeum Okręgowe w Tarnowie (Muzeum Ziemi Tarnowskiej)

JAK CYTOWAĆ Adam Bartosz, *Wspomnienie Mileny Hübschmannovej*, „Studia Romologica", 2025, t. 18, s. 285–292.

Data publikacji: 21.12.2025 | Data publikacji online: 16.10.2026

OPEN ACCESS
© 2025 Adam Bartosz. Artykuł w otwartym dostępie na licencji Creative Commons Uznanie autorstwa – Użycie niekomercyjne 4.0 (CC BY-NC 4.0)

Adam Bartosz

Wspomnienie Mileny Hübschmannovej (1933-2005)[1]

Jako student etnografii Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie (1967-1972) zainteresowałem się między innymi osadami romskimi na polskiej części Spiszu. Zafascynowany tą, mało wtedy znaną grupą etnograficzną zamieszkującą Polskę, poszukiwałem literatury o Romach, wtedy jeszcze nazywanych powszechnie Cyganami. W Polsce, poza Jerzym Ficowskim i Lechem Mrozem nie było uczonych, którzy by cokolwiek więcej na ten temat wiedzieli. Czytając na studiach wiele po słowacku i czesku trafiłem na trójkę naukowców z Czechosłowacji, których publikacje stały się dla mnie głównym wtedy źródłem wiedzy i inspiracji. To były: Emília Chorváthová, Eva Davidová i Milena Hübschmannová. Tej pierwszej nigdy nie miałem okazji spotkać, z dwiema pozostałymi niebawem zaprzyjaźniłem się na wiele lat.

Milena odwiedziła mnie po raz pierwszy, kiedy zorganizowałem w Tarnowie wielka wystawę, pierwszą o tej tematyce w Polsce: „Cyganie w kulturze polskiej" (1979). Czułem się wówczas zaszczycony znajomością z tak sławną osobą. Była wówczas naukową gwiazdą w gronie nie więcej jak kilkunastu osób we świecie, zajmujących się romską tematykę. Pośród językoznawców, w tym czasie chyba tylko jej czeska koleżanka Eva Davidová mogła się równać. Nie znałem wówczas osobiście, poznanych nieco później ani Leona/Lva Czerenkova ani Vani Kochanowskiego znanemu jako Vania de Gila, ani tym bardziej wtedy jeszcze raczkującego, jako naukowiec Marcela Courthiade. Moja żona Anka przygotowała gościowi (gościni) bardzo „polską" kolację, z wielkim kotletem wieprzowym, i jakże była zawiedziona, kiedy okazało się, że Milena jest wegetarianką (wtedy nawet nie bardzo wiedziałem co to znaczy) i za całą kolację spożyła jakąś warzywną sałatkę. Wiele później korespondowaliśmy. Ona pisała po czesku, ja po polsku. Przesyłała mi rozmaite swoje materiały, których miała bardzo wiele, a możliwości publikacji wówczas – w socjalistycznej Republice - dość ograniczone. Przypomnijmy – wtedy w naszych krajach wydanie nawet małej broszurki czy ulotki wymagało zgody cenzury oraz ministerialnego przydziału porcji papieru do druku. W Polsce te możliwości były wtedy chyba jednak nieco większe. Po

[1] Krótsza wersja tekstu zob. Adam Bartosz, *Milena*, „Romano Džaniben. Sborník romistickych studií", Nilaj 2006, Praga, s. 236-238; *idem*, *Vzpomínky na Milenu,* w: *Milena Hübschmannová ve vzpomínkách*, red. Lenka Nádvorníková, Radka Steklá, Romea, Praga 2006, s. 27-31.

sukcesie mojej wystawy z 1979 r. nie miałem bowiem problemu z publikacjami na tematy romskie. Oczywiście należało rutynowo pokonać biurokratyczne, komunistyczne procedury. Zaproponowałem wtedy Milenie wydanie w Tarnowie wyboru z jej wielkiej kolekcji romskich przysłów, które ona tak bardzo chciała publikować. Marzyło się jej, aby to była książka podobna do wcześniej wydanych przez nią bajek (*Romské pohádky*, Odeon 1973). Po wielu perypetiach, udało mi się załatwić w Ministerstwie Kultury papier i zgodę na wydanie maleńkiego zbioru przysłów. I tak w 1981 r. ukazała się w Tarnowie, nakładem Muzeum Okręgowego kilku stronnicowa broszurka na marnym papierze, ubogo ilustrowana, zatytułowana: *Przysłowia romskie/Romane phenibena* Oryginalne teksty romskie, które przysłała mi Milena, zaopatrzyłem we własne tłumaczenia na język polski, dodałem też króciutki wstęp. Milena bardzo była uradowana, ja oczywiście także. Dziś tę skromną publikację ze wzruszeniem kartkuję, przeglądając moje późniejsze dopiski i podkreślenia. W tym czasie remontowaliśmy lokal Cygańskiego Stowarzyszenia Społeczno – Kulturalnego w Tarnowie (pierwsze romskie stowarzyszenie, jakie powstało w Polsce – w 1963 r.) i zaproponowałem namalowanie na ścianach kilku przysłów romskich ze zbioru Mileny. Zapamiętałem zwłaszcza to:

Tut hin tiro čačipen, man hin miro,	Ty masz swoją prawdę, ja swoją,
Ale hin amen čhib, kaj pes te dorakeras.	Ale mamy język, aby się porozumieć.

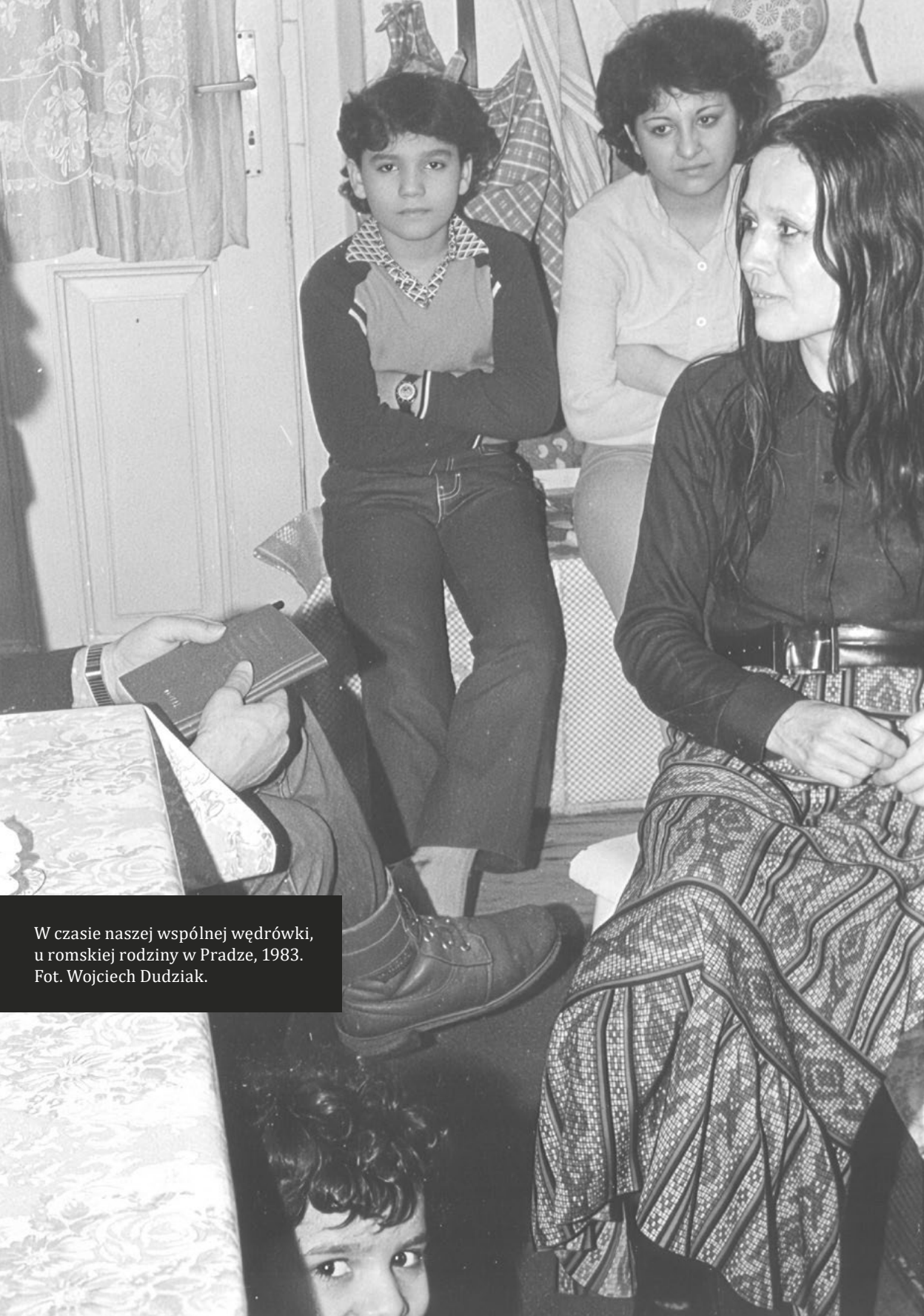
Nadkład *Przysłów…* wynosił chyba 200-300 egzemplarzy. Chciałem Milenie wysłać chociaż połowę. W tym czasie jednak nie było to możliwe, można było wysyłać po kilka egzemplarzy, a koszt takiej przesyłki był niemały. Gdyby chcieć wysłać kilkadziesiąt sztuk, traktowane by to było na granicy jako ilość handlowa, a więc niedozwolona. Rok 1981 to był rok powstania w Polsce *Solidarności* (sierpień) – ruchu, który w konsekwencji obalił komunizm. Wtedy jednak polskie rozruchy robotnicze traktowane były jako kontrrewolucja antykomunistyczna. A to brzmiało wówczas niezwykle groźnie. Wiosną 1982 r. wybrałem się do Mileny, aby jej zawieźć większą ilość *Przysłów.* Na granicy w Cieszynie (w pociągu) czechosłowaccy celnicy zachowywali się strasznie agresywnie, traktowali Polaków, jako wrogów wspaniałego przecież według nich ustroju socjalistycznego. Jak każdy pasażer jadący z Polski musiałem wyrzucić wszystko z plecaka na ławkę w przedziale. Oczywiście paczkę z wydawnictwami zabrano mi do kontroli. Zabrano mi także egzemplarz „Gazety Krakowskiej", która była wtedy bardzo radykalnie prosolidarnościowa i celnicy nie przepuszczali przez granicę ani jednego jej egzemplarza. Nawet stare kawałki tej gazety, w którą miałem owinięte buty turystyczne celnicy zabrali i wyrzucili do kosza na śmieci. Aby żadne „niewłaściwe" słowo nie dotarło na tamtą, jeszcze wtedy spokojną stronę. Po próbach interwencji u któregoś starszego oficera oddano mi chyba z 10 egz. broszury, a na resztę wypisano kwit depozytowy. Byłem tym tak zgnębiony, że po dniu pobytu w Cieszynie czeskim wróciłem do Tarnowa, na szczęście odbierając po drodze



David Smith, 1983 r. Fot. Adam Bartosz. Obok: Okładka broszury: *Przysłowia cygańskie/Romane phenibe*na.

zarekwirowane broszury. Wysyłałem je później Milenie po kilka, w listach.

Następnego roku Milena przyjechała do mnie z Davidem Smithem z Leicester, wybitnym znawcą Romów i innych wędrowców w Anglii. Wówczas spędziliśmy razem kilka dni odwiedzając romskie osady po polskiej stronie Karpat. Zabrałem z sobą całą swoją rodzinę, Magdę (lat 7 i Michała – lat 5). Zapamiętałem z tej wycieczki zwłaszcza sympatyczny wieczór nad Popradem, na którego kamienistym brzegu urządziliśmy sobie biwak z noclegiem. David, tłumacząc nam zasadę konstrukcji namiotu wędrowców angielskich, zbudował model takiego namiotu, który ja udokumentowałem na fotografii. Milena wówczas snuła plany wycieczki samochodem do Indii. Patrząc na jej wysłużoną *škodę*, myślałem, że to pomysł szalony, ona jednak była tak pełna entuzjazmu, opowiadając, co to auto potrafi i gdzie już nie było, że rozwiała wnet moje wątpliwości. Oczywiście - pojechała niedługo potem do Indii. Ale przecież chyba nie tym starym gruchotem. Nie wiem. Nie pamiętam. Wycieczka z obojgiem cudzoziemców była długo wspominana w mojej rodzinie przez oboje moich dzieci, które wspominały Milenę, *„z którą tak łatwo się można było dogadać, chociaż nie mówiła po polsku i Davida, którego nie można było zrozumieć”.* Pamiętali zwłaszcza jednak ową konstrukcję namiotu wykonanego z gałęzi wikliny. Kiedy dziś przeglądam fotografie z tych pierwszych spotkań, także i późniejszych, przypominam sobie, że Milena nigdy nie lubiła, żeby



W czasie naszej wspólnej wędrówki, u romskiej rodziny w Pradze, 1983. Fot. Wojciech Dudziak.



Ostatnia fotografia Mileny z moich zbiorów: Eva Davidová, ja i Milena w czasie festiwalu *Khamoro* w 2003 roku. Fot. Michał Hołda.

ja fotografować. A może tylko mojego obiektywu unikała? Z tamtej wędrówki po osadach romskich nie mam w ogóle na zdjęciach jej twarzy.

Ja po raz pierwszy odwiedziłem ją jesienią tego samego roku. Mieszkałem kilka dni u Mileny na ulicy Štepanskiej w Pradze wraz z kolegą etnografem, a ona woziła nas po rodzinach romskich w stolicy i w okolicy. Byliśmy wówczas pod ogromnym wrażeniem jej wiedzy, całe wieczory spędzaliśmy na dyskusjach nie tylko o Romach, języku, ale i rozmaitych aspektach kultury. Milena zbierała wtedy materiały o artystach romskich. Zapamiętałem, że odwiedziliśmy rzeźbiarza Josefa Fečo, Vladislava Faragoša – cymbalistę, Martę Bandyiovą, Ernesta Dančo - murarza z Benatek (Benatký) koło Mlada Boleslav, według Mileny znakomitego rzeźbiarza. Większość twórców rzeźbiarzy romskich była według mnie na marnym poziomie. Wobec wielkiej ilości rzeźbiarzy ludowych w Polsce, którymi zajmowałem się jako etnograf, prace tych kilku romskich „artystów" – jak mi się zdawało, nie zasługiwały na zainteresowanie. Milena jednak z ogromną żarliwością przekonywała mnie, że to dzieła wspaniałe przez sam fakt, iż wyszły spod ręki Romów. Jej postawa wobec twórczości romskiej diametralnie zmieniła i moje spojrzenie na tę dziedzinę twórczości romskiej. Odtąd zacząłem zwracać baczniejszą uwagę na wszelkie przejawy twórczości plastycznej wśród Romów, która nie miała przecież odniesienia do tradycji w romskiej twórczości. W efekcie zacząłem w muzeum tarnowskim gromadzić wszelkie przejawy twórczości

malarskiej, rzeźbiarskiej i innych form dzieł plastycznych autorstwa twórców romskich. Dwa razy pojechaliśmy wtedy z Mileną do Ušteku, gdzie mieszkał wybitny artysta Rudolf Dzurko[2]. Przez wiele godzin opowiadał on o swoim życiu, wynosząc do ogrodu dziesiątki szkłem malowanych obrazów, abym je mógł sfotografować. Zaplanowaliśmy wtedy z Mileną wystawę obrazów Dzurki w Tarnowie. Z powodu wysokich kosztów transportu i ubezpieczenia wystawa ta jednak nigdy nie została zrealizowana.

Kiedy robiłem przygotowania do stałej wystawy poświęconej historii i kulturze Romów, jaką ostatecznie otwarłem w tarnowskim Muzeum w 1990 r., wiele korzystałem z rad Mileny, z którą się spotykaliśmy. Spotkania te miały miejsce głównie za granicami naszych krajów, w czasie konferencji, seminariów, spotkań dla przedyskutowania konkretnych projektów. Organizując w tamtych latach w Ośrodku Kultury Polskiej w Pradze kilka wystaw (tematyka nieromska) miałam okazję odwiedzać kilkakrotnie jej zagracone mieszkanie na Štepanskiej i spędzać długie rozmowy o wspólnych zainteresowaniach. Stąd urządzaliśmy wypady do rodzin romskich zamieszkujących Pragę i okolice miasta.

Milena była autorką transkrypcji języka romani z zastosowaniem alfabetu czeskiego/słowackiego. Na tym tle ostro polemizowała z Marcelem Courthiade, który opracował zupełnie odmienna transkrypcję, wymagającą od piszącego znacznej wiedzy o gramatyce romskiej i którą oficjalnie zaakceptował IV Kongres Romów w Warszawie[3]. Stąd też standaryzacja ta nazywana bywa „warszawską". Byłem wielokrotnie świadkiem takich polemik. Jednak, kiedy przygotowywałem pierwsze wydanie swej książki *Nie bój się Cygana/Na dara Romestar* (1994), zastosowałem w cytatach romskich zapis Marcela[4]. Milena delikatnie wytykała mi to, sugerując by w następnym wydaniu zastosować zapis przez nią proponowany jako łatwiej czytelny dla większości Romów. Ostatecznie jednak w wydaniu drugim (2004) do cytacji romskich tekstów zastosowałem po prostu pisownię polską[5]. Nie wiem, jak Ona to przyjęła. Nie zdążyła bowiem książki przeglądnąć.

Ostatnie nasze spotkanie w Pradze miało miejsce podczas festiwalu Khamoro 2003. Rozmawialiśmy wówczas o opracowaniu słowniczka romsko-polskiego dla dialektów Romów zwanych u nas Bergitka Roma, którzy należą do tej samej grupy językowej, co Slovenska Roma. Już wcześniej inicjatorom opracowania takiego słownika czy też podręcznika do nauki języka romani polecałem na wzór Mileny *Základy*

[2] Adam Bartosz, *Ruda Dzurko - cygański artysta plastyk*, „Polska Sztuka Ludowa", 1:1990, s. 59-60.

[3] Zob. np. Marcel Kurtiàde, *Rromano startoro*, Svjetlost, Sarajewo 1990; *idem*, *Širpustik amare Chibáqiri*, Agencia Occitana de Comunicacion, Beziers 1992; Marcel Courthiade, *„Alfabet odpowiedni dla języka cygańskiego oparty na naukowych podstawach" – o pisowni języka rromani*, Tarnów 2012.

[4] Adam Bartosz, *Nie bój się Cygana/Na dara Rromestar*, Pogranicze, Sejny 1994.

[5] Adam Bartosz, *Nie bój się Cygana/Na dara Romestar*, Pogranicze, Sejny 2004.

romštiny[6]. Rozpadający się egzemplarz tej małej książeczki pożyczany wielokrotnie i kserowany przez korzystających z niego studentów w końcu nie wrócił do mnie

W lecie 2004 r. widzieliśmy się po raz ostatni. Niespodzianie odwiedziła mnie w moim muzealnym gabinecie przy Rynku 21 w Tarnowie. Wpadła na kilkadziesiąt minut z bratem Antonim, który przyjechał do niej z Kanady. Jak to zwykle bywa w takich sytuacjach, rozmowa była chaotyczna, ja roztargniony, Milena przepraszająca za nagłe, niezapowiedziane najście. Krótko powiadomiłem Milenę, iż pojawiła się właśnie inicjatywa powołania w Krakowie podyplomowego studium romologii, i że zaproponowałem, aby zaprosić ją na wykład o języku romskim. Wykłady miały się zacząć w grudniu 2004 r. Oni jechali gdzieś dalej, chyba na Ukrainę. Antoni zrobił mi kilka zdjęć, które mi potem przysłał w postaci pięknych portretów na CD. Właśnie kończyłem wtedy korektę drugiego wydania swojej książki *Nie bój się Cygana* i poprosiłem e-mailem Antonia o zgodę na wykorzystanie w publikacji jednego z jego zdjęć dla zaprezentowania mojego wizerunku w notatce o autorze. To samo zdjęcie ukazało się też później na okładce słowackiej wersji tej książki[7]. Chcąc podziękować Antoniemu za zdjęcie, zamierzałem posłać mu egzemplarz słowacki, który ukazał się niemal równocześnie z polskim wydaniem, ale nie mogłem znaleźć w notatkach jego adresu. Pytanie o adres brata wysłałem do Mileny na adres redakcji *Romano Džaniben*. Nie wiem, dlaczego nie wprost do jej skrytki adresowej. Odpowiedź dostałem chyba po 2 miesiącach a może i później. Zachowałem w komputerze ten jej ostatni do mnie list:

---- Original Message -----
From: Milena Hübschmannová
To: Adam Bartosz
Sent: Sunday, September 04, 2005 8:47 AM
Subject: adresa

Milý Adame,
promiň, že odpovídám tak pozdě. Ale dostala jsem teprve nedávno Tvůj e-mail.
Bráchova adresa je Tonda Hübschmann
121 Scadding ave., apt. 521
M5A 4J2
Brácha bude mít určitě z Tvé knížky velkou radost.
Já se ji snažila přelouskat kdysi v polštině - moc se mi líbila - slovenské vydání mám, ale ještě jsem se nedostala k četbě.
Teď je u nás úžasně zajímavá výstava: „Roma rising" - fotky asi šedesáti romských umělců, vědců, lékařů, učitelů, politiků - dělal to Chad Wyatt - americký černošský fotograf (který je úplně bílý! Tak bílého černocha jsem

[6] Milena Hübschmannová, *Základy romštiny*, Academia, Praga 1973.
[7] Adam Bartosz, *Neboj sa Cigána: Na dara Romestar,* Romani Vodži, Nižná Rybnica 2004.

ještě neviděla. Matka „bílá" otec Afroameričan). Výstva byla v Muzeu romské kultury, teď je v Praze ve velice prestižní budově - Belvedere, Letohrádek královny Anny, na Hradě.

Moc Tě pozdravuju, měj se krásně
Milena
Měj se krásně

I to był ostatni znak od Mileny, jaki otrzymałem. Cztery dni później, 8 września nadeszła informacja o Jej śmierci. Jakże nagłej i tragicznej. Wieczorną porą, pędząc autem po piaszczystej drodze w Południowej Afryce wpadła na drzewo.